

Katarzyna Skibińska: Jak zdefiniowałby Pan pojęcie ideologicznych migracji dziennikarzy?

Wojciech Reszczyński: O ideologicznych migracjach dziennikarzy mówimy, kiedy samorealizacja jest realizacją ich poglądów. Kiedy dziennikarz napotyka redakcje czy pisma, które nie są przez niego do zaakceptowania. Zmienia wtedy miejsce pracy. Jego spojrzenie jest już nieco szersze. Może ocenić prawdziwe zamiary i kierunki redakcji, w której się znalazł.

K.S: Jakie są przyczyny ideologicznych migracji dziennikarzy?

W.R.: Temat migracji dziennikarzy z redakcji do redakcji nie jest chyba jeszcze zbadany, ani statystycznie, ani naukowo, ani socjologicznie, więc trudno powiedzieć, co leży u podstaw takich decyzji. Z pewnością, jak powiedziałem, także poszukiwanie godnego miejsca do samorealizacji.

Pierwsza praca jest dla dziennikarza zwykle najcenniejsza. Daje mu poczucie stabilizacji i możliwości startu do zawodu. Dlatego młody dziennikarz przyjmuje każdą ofertę, jaka się pojawia ze strony redakcji, wydawnictw, prasy, radia i telewizji. Czuje się szczęśliwy, że może postawić pierwsze kroki w zawodzie. Proces prawdziwego dojrzewania dziennikarskiego następuje przez pierwsze dwa, trzy lata pracy zawodowej, kiedy dziennikarz konfrontuje swoje umiejętności z żywą materią, z pracą redakcyjną. Weryfikuje swoje poglądy, swoje kwalifikacje. Rozwija je, także stara się dołączyć do czołówki dziennikarzy, by osiągnąć pewien poziom wtajemniczenia zawodowego. A kiedy go już osiągnie, kiedy uzyska pewną stabilizację finansową, wówczas zaczyna zastanawiać się, czy to, co robi, odpowiada mu w sensie dalszego rozwoju.

Jeśli trafił do redakcji, w której jego oczekiwania rozmijały się z praktyką, to planuje odejście z tego miejsca. W międzyczasie, mając już na widoku inne możliwości stworzone przez dziennikarzy, których poznał osobiście, bądź obserwował ich pracę, szuka miejsca, w którym będzie czuł się znacznie lepiej.

Wielu dziennikarzy może zmienić pracę z czysto komercyjnych względów. Jest to zrozumiałe. Ale zakładamy, że myślimy o człowieku, który poszukuje samorealizacji i

chce się spełnić w swoim zawodzie, nie narażając się na kompromisy, chcąc zachować swoją niezależność twórczą i nie być zaszufładowany jako element polityki informacyjnej, którą reprezentuje dana gazeta czy jej naczelny lub wydawca.

K.S.: Wspomniał Pan o tym, że młodzi ludzie na początku swojej drogi zawodowej wybierają redakcję, która w jakiś sposób odpowiada ich kryteriom. Z drugiej jednak strony cieszą się z każdej oferty, jaka została im złożona, jaką znaleźli na rynku. Czy etyczne jest wybieranie pierwszej lepszej redakcji? Czy może jako młodzi ludzie stawiający pierwsze kroki w zawodzie powinniśmy zastanowić się nad profilem redakcji?

W.R.: Dziennikarz, zaczynając pracę, nie bardzo ma świadomość, w co wchodzi, ponieważ każda redakcja stawia sobie podobne cele. Przecież nikt z dziennikarzy nie mówi, że nie jest zainteresowany szukaniem prawdy, ukazywaniem rzeczywistości w sposób obiektywny, niezależny. Każdy to podkreśla, natomiast praktyka może temu przeczyć. Aby to zrozumieć, trzeba trochę popracować, skonfrontować te oświadczenia ideowe redakcji z własnymi oczekiwaniami. Czy one się nie rozmiągają, czy nie są tylko czczą deklaracją? Wówczas może powstawać pewien dylemat, czy dziennikarz dopasuje się do klimatu redakcji, który mu nie odpowiada, idąc na pewne kompromisy, przyjmując postawę oportunistyczną, czy zachowa swoje ideały, wierność swoim poglądom. Wówczas z taką redakcją się rozstaje, poszukując innej. Znalezienie drugiego takiego miejsca jest znacznie łatwiejsze, ponieważ dziennikarz ma już pewne doświadczenie zawodowe. Znacznie szybciej w nowym miejscu może się zorientować, z pismem o jakiej linii, jakim obliczu ma do czynienia.

K.S.: Czy rozmawiając o migracjach dziennikarzy, powinniśmy wkomponować je w jakiś kontekst historyczny?

W.R.: Oczywiście. Na przykład moje migracje miały inne przyczyny niż migracje nowego, młodszego pokolenia. Ono zaczynało w innych warunkach. Ja pierwsze kroki dziennikarskie stawiałem w państwie komunistycznym, w którym nie było mowy o pluralizmie mediów. Zapewniam panią, że wtedy było znacznie trudniej niż dzisiaj.

Chociaż pod pewnym względem może łatwiej, dlatego że te podziały były proste. Albo byłeś za partią komunistyczną, albo przeciw. Większość dziennikarzy afirmowała ten system, nieliczni kontestowali. W środowisku dziennikarskim kontestujących było stosunkowo mniej. Oczywiście, można było nie pracować. Ale można było również pracować, by zmieniać rzeczywistość i nie poddawać się, nawet jeśli pełniło się ważnej funkcji. Dlatego ja w tamtym czasie nigdy nie byłem kierownikiem. Inni obejmowali stanowiska tylko z racji przynależności do partii. Trzeba tu podkreślić, że Polskie Radio i Polska Telewizja choć rządzone przez komunistów, były jednak instytucjami polskimi. Pracując w Polskim Radiu jeszcze przed powstaniem Solidarności, miałem pełną świadomość, że ta instytucja jest zawłaszczona przez monopol komunistycznej partii i że jest tylko sprawą czasu, by społeczeństwo upomniało się o nią. Solidarność została powitana przeze mnie jako nadzieja i ratunek. Współtworzyłem Solidarność w radiu i telewizji. Dzięki temu mogłem próbować zmienić te instytucje. Odbywało się to na zasadzie amplitudy. Raz były okresy większej swobody, innym razem zakręcanie śruby. Nawet w '89, kiedy telewizja przestała być oficjalnie telewizją partyjną, była wykorzystywana przez rząd do swoich celów, a na jej czele stał prezes, będący tajnym współpracownikiem SB, a więc człowiek podatny na wpływy i manipulację. Oczywiście wówczas tego wszystkiego nie wiedzieliśmy.

K.S.: Czy to właśnie ze względów politycznych podjął Pan próbę stworzenia własnego medium?

W.R.: Tak. To był mój najtrudniejszy, ale zarazem najpiękniejszy okres w życiu. Stworzyć własne medium, z którego nikt mnie nie będzie mógł wyrzucić, w którym będę mógł realizować swoje idee, w którym stworzę miejsca godnej pracy i w którym dziennikarzom zapewnię wolność twórczą. Współpracownikom nie dawałem żadnych przekazów ideologicznych, wiedząc, że część z nich pochodzi z rodzin komunistycznych. Oczywiście, ci ludzie znali moje poglądy antykomunistyczne i mój stosunek do lustracji, której stale oczekiwałem, jednak nigdy nikomu niczego nie nakazywałem. Oczekiwałem tylko jednego - żeby służyli prawdzie.

K.S.: Dziennikarze mają prawo do zróżnicowanych poglądów ideologicznych?

W.R.: Odpowiadając na to pytanie, należałoby przede wszystkim zdefiniować pojęcie ideologii, a także zapytać, czy dziennikarz jak każdy człowiek ma jakieś poglądy. Ja raczej określiłbym to mianem kręgosłupa moralnego niż ideologiczną postawą. Jeśli ten kręgosłup moralny uwiera w warunkach niesprzyjających w danej pracy, to się zmienia pracę. Dziennikarz nie powinien sprzedawać się jakiejś idei, która byłaby sprzeczna z jego moralnymi imperatywami. Przecież są pisma komunistyczne, w których nadal gloryfikuje się ideologię komunistyczną, a pracujący tam dziennikarze utożsamiają się z nią.

K.S.: Czy w Polskim Radiu często musiał Pan stawać przed wyborami moralnymi? Czy raczej silny kręgosłup dyktował, jaką drogą warto kroczyć w pracy dziennikarza?

W.R.: Nie wyobrażałem sobie, że mógłbym się znaleźć w komunistycznej redakcji. Mój niezwykle krytyczny stosunek do tej dominującej przez wiele lat ideologii, budowanej na światopoglądzie marksistowskim, wynikał z moich przekonań religijnych, które nie są do pogodzenia z systemem zbrodniczym, zniewalającym człowieka. Polska, w której się wychowałem, jest częścią cywilizacji łacińsko-chrześcijańskiej i nasz kręgosłup moralny tworzony był przez religię katolicką, etykę katolicką, moralność katolicką. W przypadku Polski była ona bardzo specyficzna, ponieważ wiązała się z instytucją państwa polskiego. Państwowość i Kościół rozwijały się w symbiozie, ale i w autonomii, co jest niesłychanie ciekawą cechą, właściwą dla cywilizacji łacińskiej. Stalin twierdził, że komunizm Polakom pasuje, jak krowie siodło. Po prostu nie pasuje. I rzeczywiście nie pasował, ale trzeba było aż tylu lat, aby uwolnić się z tych okopów i mieć przy okazji sprzyjającą sytuację w świecie. Bo nie tylko my Polacy chcieliśmy wybić się na niepodległość.

K.S.: Jakie zmiany wniosło w życie publiczne odrzucenie ustroju komunistycznego?

W.R.: Wraz ze zmianą ustroju zrodziły się nowe możliwości dla ludzi, dla których sfera życia publicznego była do tej pory zamknięta. Weszły nowe roczniki, które mogły się wychować w III RP, która, żałuję, że nie nawiązała do ducha II RP. W tej III nadal przewagę miał przekaz postkomunistyczny. Więc może trudno jest mi mówić o ideologicznych migracjach, bo ja ich nigdy nie dokonywałem. Byłem niedoświadczonym młodym człowiekiem. Ale jeśli chodzi o mój światopogląd, ukształtował mnie dom rodzinny, w którym nie było miejsca na ideologię komunistyczną. Byłem odporny na ideologiczny przekaz i na fascynację komunizmem. Nawet pracując w komunistycznym Polskim Radiu, w instytucji propagandowej, szukałem sojuszu z ludźmi podobnie odpornymi. Miałem szczęście, że poznałem osoby pracujące w przedwojennym radiu. Mieli do mnie zaufanie i mówili, że ten okres zniewolenia trzeba przetrwać, stawiając bierny opór.

K.S.: Czym objawiał się ten bierny opór w Polskim Radiu?

W.R.: W radiu można było być wziętym publicystą, opluwającym Kościół i Solidarność. Ale można było również tego nie robić. Można było robić nagonkę na ludzi i można było się do tego nie włączać. Można było zapisać się do partii lub do Solidarności. To pociągało za sobą konsekwencje. Nikt mnie na kierownika nie mógł awansować. Byłem osobą ideologicznie niepewną. Poza tym, ja się na takie stanowisko nie pchałem, bo wiedziałem, że to nie jest dla mnie. Bardziej oczywistym było to, że nikt mi takiego stanowiska nie zaproponował. Więc nie miałem takich dylematów jak inni dziennikarze.

K.S.: Może Pan podać przykład ideologicznego mechanizmu zniewalającego dziennikarzy?

W.R.: Tak. Bardzo rzadkim przykładem są ideologiczne migracje dziennikarzy, którzy raptem zmieniają front, jak red. Michał Cichy z „Gazety Wyborczej”. Oczywiście nie wiadomo, czy on do końca zmienił swoje poglądy. Na razie zaprotestował tylko przeciwko zniewalaniu publicystów poprzez narzucanie im tematów i spraw do opisania. Ujawnił istnienie pewnego mechanizmu w redakcji „Gazety Wyborczej”,

typowego dla komuny. Polega on na realizowaniu pewnych materiałów, nagonek publicystycznych, bez wyraźnego nakazu i polecenia ze strony kierownictwa. Takich dziennikarzy nazwał cynglami. Są to ludzie, którzy pociągają za spust, ale rodzaj broni, amunicję i lufę kieruje szef, którego oni chcą zadowolić. W zamian otrzymują stanowiska i prestiż, a nawet specjalne nagrody. Ten mechanizm zaprzecza niezależnemu dziennikarstwu, zgodnemu z własnym sumieniem. Ja nie mógłbym nigdy pisać pod czyjeś dyktando. Mogę się solidaryzować, mogę kogoś cenić, uważać za mistrza intelektualnego. Ale nie wyobrażam sobie, żeby ten mój mistrz stwarzał sytuację, która by mnie przymuszała do pisania, wysługiwania się tylko w celu uzyskania aprobaty z jego strony. Niestety, ten system skrepowania obowiązuje w mediach i został on ujawniony właśnie przez red. Michała Cichego. Jest to o tyle ważne, że „Gazeta Wyborcza” ma silne ideologiczne zabarwienie. Tworzą ją środowiska w dużym stopniu żydowskie, a więc przejęte pewną plemienną solidarnością, a równocześnie środowiska głęboko zakorzenione poprzez rodzinę w komunizm.

K.S.: Czy zjawisko funkcjonowania cyngli występuje również w innych redakcjach?

W.R.: Sądzę, że to nie jest odosobniony przykład. Tylko że w przypadku „GW” te cyngle wyrządziły bardzo dużo szkód. Bo to jest gazeta, która powstała tylko dzięki zaufaniu czytelników do idei „Solidarności”. Nigdy nie zdobyłaby popularności, gdyby nie miała tego wielkiego wsparcia społecznego wynikającego z nadziei na „Solidarność”.

K.S.: Jakie wzorce dziennikarstwa są kreowane w polskich mediach?

W.R.: Muszę z przykrością stwierdzić, że te wzorce, które wciąż dominują, były tworzone przez dziennikarzy, którzy nie mają specjalnych dylematów moralnych, za to posiadają doskonałą umiejętność dopasowywania się do różnych sytuacji. Niektórzy czują się zwolnieni z odpowiedzialności za państwo, za Polskę. To są dziennikarze realizujący zlecenia, nawet jeśli są sprzeczne z ich wewnętrznymi poglądami. Część z tych dziennikarzy ma zabagnioną przeszłość w postaci

współpracy z SB. Obserwując ich dominujący styl w mediach, mam czasami podejrzenia, że nie zachowali się dobrze, uczciwie. Może dlatego nie są zainteresowani zmianą Polski w duchu lustracji czy dekomunizacji. Nie widzę, żeby chcieli postawić na wolność i niezależność swoich poglądów. Przekonania tych ludzi są nad wyraz czytelne. Ci ludzie zupełnie zatracili instynkt samozachowawczy, poczucie elementarnej przyzwoitości. Bo skoro ich się nagradza za coś, co nie może być wzorcem przyzwoitego dziennikarstwa, to po pewnym czasie zaczynają wierzyć, że takie wzorce tworzą. Tymczasem ci, co przyznają im nagrody, to najczęściej ludzie z tych samych środowisk, ci, którzy ich lansują.

K.S.: Czy w Pana życiu były momenty, kiedy żałował Pan swoich zawodowych wyborów?

W.R.: Chcę powiedzieć, że w mojej wypowiedzi nie ma rozczarowania, ani kompleksu, ani też uczucia zazdrości, ponieważ ja swojego wyboru dokonałem dawno temu i nie czuję się niedowartościowany i niedoceniony. Mogę tylko ubolewać, że te środowiska, te grupy, które mnie doceniają, są również niedoceniane, mało szanowane, a wręcz nadal atakowane. To jest początek drogi, która będzie trwała. Zmiana systemu może dokonać się w miarę szybko, ale zmiana mentalności to już proces wielopokoleniowy. Przyjemniej jest mi w środowisku ludzi, którzy kierują się wartościami, jakie ja uznaję. Jeśli ja czegoś sam nie zaakceptowałem, nic nie było w stanie mnie do tego przekonać...

K.S.: Ale taka postawa jest zawodową nagrodą , zresztą nie tylko zawodową ...

W.R.:...Człowiek ma dzięki temu szacunek do samego siebie. Oczywiście odbierane jest to przez niektórych jako rodzaj wywyższania się, co raczej nie przysparza popularności. Czy Zbigniew Herbert był za życia doceniany? Wielu wspaniałych ludzi nie było docenionych, bo taki był ich wybór. Inni nie mieli dylematów moralnych. Zrobili wielkie kariery, zdobyli majątki, sławę, ale czy uznanie? To okazuje się po

latach. Nawet jeśli analizujemy działania twórców, to tylko pamięć o nielicznych może przetrwać.

K.S.: Ale w dziennikarstwie jest trochę inaczej...

W.R.: Jest inaczej, ale tak samo zostają po nas słowa, teksty, postawy i wybory, do których zawsze można sięgnąć i zobaczyć kto, w jakich sytuacjach jak się zachował. Czy zachował się przyzwoicie, czy schował głowę w piasek, a może brał udział w nagonce i prześladowaniach. To są te etyczne oraz ideologiczne dylematy. I to one wpływają na postawy, również migracje zawodowe.

Dziękuję za rozmowę.

Z wykładowcą WSKSiM w Toruniu rozmawiała Katarzyna Skibińska.

Wywiad do pracy licencjackiej w WSKSiM w Toruniu.

Toruń 05.08.2009 r.